

WZASADZIE, kino utorowało drogę Aleksandrowi Gelmanowi na polskie sceny. Słynna już *Premia* 47-letniego dramaturga radzieckiego — po autorskiej przeróbce na utwór teatralny (*Protokół pewnego zebrania partyjnego*) — ukazała jakby nowe możliwości tzw. tematu produkcyjnego w dramaturgii współczesnej. Czy rzeczywiście nowe? Po prostu Gelman ponownie udowodnił, że wszelkie etykiety tematyczne, naklejane sztuce — niewiele znaczą, jeśli mamy do czynienia z prawdziwym dramatem. Czyli ze starciem postaw ludzkich, na tle autentycznych konfliktów. A wtedy już wszystko jedno, czy akcja toczy się w scenerii produkcyjnej lub jakiegokolwiek innej. Istotne bowiem są tu sprawy wymiany poglądów, racje moralne, ideowe — tak ujęte kompozycją artystyczną, że stają się równocześnie przekonywującą prawdą życiową. Ba, ileż w tej niby prostej formule, zasadzek i pola do uproszczeń! Najlepszy dowód, że większość prób dramatycznych szukających połączenia żywej materii ludzkiej z równie żywą materią pracy, kończyło się fiaskiem artystycznym. Młodym schematyzmem, który zwykle brał górę nad „szlachetnymi zamysłami ideowymi”. Stąd narastała — a jeszcze tu i ówdzie narasta — nieufność do produkcyjniaków na scenie. Choć w gruncie rzeczy problem polega wyłącznie na tym, czy dramat jest dobry. To znaczy: żywy — poruszający wyobraźnię i umysły przy pomocy tego, co najbliższe człowiekowi uwikłanemu w prawdy i pokrętności świata, z którym wiąże się jego aktualna egzystencja lub przyszłe losy.

Gelman, jako dramaturg (*Premia* — r. 1975, *Sprzężenie zwrotne* — r. 1977, i ostatnio *My niżej podpisani*) tkwi mocno we współczesności. Nie tylko radzieckiej, lecz — mówiąc ogólnie — socjalistycznej. I niezależnie od tego, czy jego utwory podpierają się mniej lub więcej realiami produkcyjnymi, właściwym terenem rozgrywki są zawsze charaktery scenicznych osób. Ich poczucie moralności, odbijane w prostych i krzywych lustrach. Sprężone z właściwymi oraz fałszywymi układami mikrospołecznymi. W gąszczu pryncypiów ideowych i demagogii. Gdzie pojęcie uczciwości może być tak rozciągliwe, jak guma do żucia. Albo bezkompromisowe, co prowadzi niekiedy do dramatycznej izolacji jednostek w walce ze złem. Z oportunistycznym kalkulowaniem do gry przez cyników. Ale też — na skutek upartego działania w obronie czystych zasad — owo poczucie moralności może i powinno rozbijać mechanizmy, chytrze podłączone do wielkiej maszyny społecznej, które chciałyby paraliżować czy tylko osłabiać i ograniczać jej prawidłowy ruch. Tak — w dużych uproszczeniach i skrócie — można by

scharakteryzować ogólne kierunki i tendencje ideowo-moralne, jakie występują w dramaturgii Gelmana. Przy czym, dwie pierwsze sztuki (*Premia*, *Sprzężenie zwrotne*) różnią się od trzeciej konwencją pisarską. Do tej pory bowiem autor, mimo pewnych wtęptów satyryczno-żartobliwych, nie próbował tworzyć dzieła scenicznego w stylu komediowym. Natomiast *My niżej podpisani*, to komedia. I chyba najlepszy utwór sceniczny Gelmana, w którym wszystkie dotychczasowe cechy jego pisarstwa, pomnożone dodatkowo o drapieżną zjadliwość w tropieniu odchyłań od norm moralnych, osiągnęły wymiary przypominające — w wielu fragmentach — wizję Gogola. Być może, są to porównania trochę na wyrost. Jednakże nie da się ukryć, że pobrzmiewają w tej sztuce tony Gogolowskie, zaś autor odwołuje się

prywatę, intrygi oraz dbałość o zachowanie własnej pozycji na szczeblach lukrowniczej drabiny.

Ta osobliwa sztuka rozgrywa się podczas trzygodzinnej jazdy pociągiem, który — używając języka przenośni — pędzi od stacji zafałszowanych punktów wyjścia do stacji uświadomienia sobie przez jej różnych bohaterów swojej tożsamości. A pewna przewrotność autorska nakazuje w tempie ekspresowym (jak w pociągu) wyrzucić cały plan gry wcale nie przygodnie zebranych pasażerów, ich wzajemne układy wobec odkrywanych układów ponad nimi — aby w efekcie zamienić tonację buffo w akord tragikomedii. Ale ślepiec, który przejrzał, jest tu nie tyle zjawiskiem z pogranicza cudowności, ile optymistycznym akcentem prawdziwego humanizmu.

Wszystkie role raptem się odwracają. Nie wszyscy jednak zachowują czystość moralną. Jedni pozostaną uczciwi, mimo zadziwiających decyzji (Przewodniczący Komisji), inni — dojdą do określenia swojej postawy poprzez nagły zwrot świadomości, spowodowany tragifarsą omyłek i fałszywych związków przyjaźni.

Być może, autor — zwłaszcza przy końcu swej komedii — przedobrzył nieco w powikłaniach motywacji poszczególnych układów i układzików, jako sprężyn dramatu. Tym niemniej ukazał, że i z błędnego koła zakłamania można znaleźć wyjście. Byłe nie tracić czujności i... zdrowego rozsądku. Bo jest się o co bić w tej walce o pryncypia moralne.

Jak ta skomplikowana, podwójna akcja sztuki przebiega w teatrze? Od strony scenograficznej (Zbigniew Palka) wygląda to przejrzysto, choć trudno wymyśleć jakieś plastyczne cuda dla scenerii wnętrza pociągu. Jednak dekoracja w sposób umowny podkreśla: i rozbicie i scalenia terenu wydarzeń. Natomiast młody reżyser Marek Kmiecński trochę za dużo akcentuje farsowość postaci głównego bohatera, motoru napędowego swoistej maskarady — Szyndina. Jakby nie doceniał zawartości komediowo-groteskowej w tekście. Na szczęście, Janusz R. Nowicki potrafił utrzymać tę rolę w narzuconym (niekiedy) stylu karkołomności — na granicy prawdopodobieństwa gatunku literatury Gelmana. Wręcz świetną kreację ascetycznego Przewodniczącego Komisji stworzył Zdzisław Klucznik, co pogłębiało jeszcze kontrasty komedii oraz dramatu z morałem, choć bez kropki nad „i”. Niełatwe zadanie artystyczne miał Aleksander Bednarz, jako dwuznaczna postać komisji odbiorczej: niby szalała i bawidamek, prosty i niemal uosobienie szczerości „brata-łaty” o podwójnym obliczu. Wywiązał się z tego nad wyraz przekonująco. Z kapitalnym wyczuciem klimatu (podskórny) tej niby-komedii. Barbara Stęśłowicz przeobraziła się w nieco rozhisteryzowaną urzędniczkę Komisji, której płaczliwa lojalność ułatwia zawsze zajęcie stanowiska. Zonę Szyndina grała Jadwiga Lesiak, nie zawsze prowadzona konsekwentnie ręką reżysera. Ponadto wystąpili: Andrzej Kozak, (zbyt ostentacyjny poplecznik złej sprawy), Andrzej Gazdeczka (Konduktor — „władza” pociągu i nie tylko), Wacław Jankowski (kierownik pociągu), Jerzy Szozda (dobry w epizodzie waśniaka-pasażera) oraz prawie symbolicznie znaczącą swą obecność — Władysław Bułka, Zdzisława Wilkówna, Hanna Wietrzny, Jan Brzeziński, Zbigniew Horawa i Marian Jaskulski. Spektakl oprawił w zgrabne rytmy muzyczne — Henryk Mosna.

Jerzy Bober

TEATR

Pociąg — widmo

nawet do cytowania słynnej kwestii Horodniczego w *Rewizorze*: — Z kogo się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie!

Komedia *My niżej podpisani* została wystawiona w TEATRZE LUDOWYM w Nowej Hucie jako prapremiera polska. Myślę, że jest to trafny wybór pozycji repertuarowej. Przy wszystkich bowiem pozorach rozrywkowych i farsowych przerysowaniach sytuacji oraz sylwetek jej bohaterów, dysponuje takim ładunkiem obserwacji społeczno-obyczajowych, że zmuszają one do głębszych refleksji nad meandrami naszego życia zbiorowego. Wszystko jedno, czy specjalnie zdeformowanego w satyrycznym steżeniu. Satyra kieruje się przecież równie specjalnymi prawami gatunku artystycznego. Wyjaskrawia i szydzi po to, żeby tym ostrzej uderzać w miejsca drażliwe, otaczane przez kombinatorów i demagogów grubą warstwą ochronną. Często pod płaszczykiem słusznych na oko i ucho haseł, ukrywając za nimi

Fabula satyrycznej opowieści Gelmana rozpoczyna się od sprytnie obmyślonej i zainscenizowanej, niby teatr w teatrze, dość prymitywnej historyjki kliki cwaniaków. Oto, gdzieś miano oddać do użytku kombinat piekarniczy. Terminu dotrzymano. Produkcja chleba wprawdzie ruszyła, lecz w tzw. obiektach towarzyszących wykryto usterki. Komisja odbiorcza wyższego szczebla nie podpisała protokołu i odjechała. Jednakże do tego pociągu dyrekcja kombinatu szybko „wepchnęła” swoją delegację z misją wyłudzenia brakujących podpisów odbioru. Wydaje się, że gra toczy się o złą sprawę. Jeśli uda się delegatom kombinatu uzyskać podstępem zmianę decyzji komisji, wówczas nieuczciwość zatrumfuje. Ale, mimo pomyślnego początku plan zawodzi na całej linii. Więc — zwycięstwo moralności? I tu autor zaskakuje nowymi komplikacjami sprawy. Gra okazuje się bardziej złożona. Idzie o całkiem inną stawkę — ponad perypetiami kombinatu.